



KURIER KZJ

Nr 37

Grudzien 2017

Niech nasza droga będzie wspólna.
Niech nasza modlitwa będzie pokorna.
Niech nasza miłość będzie potężna.
Niech nasza nadzieja będzie większa od wszystkiego, co się tej
nadziei może sprzeciwić.

Św. Jan Paweł II

Koleżeńskie Zjednoczenie Jazłowieckie, ul. Zaruby 2, 02-796 Warszawa,
nasz.kzj@gmail.com, www.naszKZJ.wordpress.com, facebook.com/niepokalanki.kzj
Redakcja Kurierka: Beata Rudnicka, 535 41 22 97, beatar077@gmail.com



OPŁATEK NA KABATACH, 17 GRUDNIA 2017 ROKU

Trzecia niedziela adwentu „Gaudete”, tradycyjny dzień opłatkowych spotkań wychowanek i wychowanków Sióstr Niepokalanek na Kabatach, w tym roku wypadła 17 grudnia. Oficjalnie spotkanie rozpoczęło się Mszą świętą o godzinie 12, ale zaczęliśmy się już gromadzić godzinę wcześniej serdecznie witani przez Siostry.

Mszę św., z ważnych powodów (spowiedź) rozpoczętą z opóźnieniem, celebrował i wygłaszał okolicznościową homilię ksiądz kapelan. Wychowanki czytały teksty liturgiczne, a Agnieszka Kalinowska pięknie zaśpiewała psalm responsoryjny. Tegoroczna Msza św. zakończyła się szczególnym akcentem – ksiądz kapelan, jeszcze przed błogostawieństwem, symbolicznie przełamał się opłatkiem z Siostrami i wszystkimi uczestnikami liturgii składając serdeczne życzenia.

Po uroczystości w kaplicy nasz gwarny tłumek przeniósł się do refektarza. Z wielkim trudem udaje się nas uciszyć. Wysłuchujemy czytany przez jedną z wychowanek stosowny fragment Ewangelii, a następnie serdecznych wystąpień Matki Wawrzyny, Marty Mieszkowskiej, Basi Ciszewskiej i pana Jana Gromnickiego.

I wreszcie nadszedł najbardziej oczekiwany moment – dzielenie się opłatkiem i składanie życzeń Siostram i sobie nawzajem. Były wśród nas Matka Wawrzyna, Siostra Janina, Siostra Marta, Siostra Anna, Siostra Magdalena, Siostra Fidelis, Siostra Gabriela. Można było przy okazji zamienić choć kilka słów z Siostrami, koleżankami z klasy i ze starszych i młodszych roczników, wspominać.

Tradycyjnie nie zabrakło także przyjemności dla ciała. Pięknie nakryte stoły zastawione były smakołykami – były ciastka, pierniczki, owoce, kawa, herbata. Siostry cały czas dbały aby niczego nie brakowało.

Dziękujemy Siostram za serdeczną, ciepłą, rodzinną atmosferę, za poświęcony nam czas, za rozmowy, za dzielenie naszych radosnych i przykrych problemów. Niech Pan Bóg Siostram zapłaci i nieustannie otacza swoją opieką.

Maria Harasymowicz



PO GŁOSOWANIU NA DZIECIAKI Z WAŁBRZYCHA

Za nami głosowanie (15-17.12) na dzieciaki z Wałbrzycha w międzynarodowym konkursie Project for Awesome. DZIĘKUJEMY, że głosowaliście, podawaliście dalej. Tyle okazaliście nam dobroci!!! Nie wiemy jaki jest wynik głosowania. W rankingu 'most viewed' (najbardziej oglądanych filmików) byliśmy jakoś na 30 miejscu na świecie ale nie wiadomo jak to się ma rankingu do 'most voted' (tych z największą liczbą głosów)- a tylko to się liczy. Po całej akcji, jakoś przez miesiąc organizatorzy sprawdzają głosy (np. czy nie było jakichś robotów, itp), liczą je (bywa, że na jedną akcję jest kilka filmików) i dopiero podają wyniki. Musimy cierpliwie czekać. Tak czy inaczej wzięliśmy udział we wspaniałej, dobroczynnej akcji, która objęła cały świat. Dziękujemy, że byliście z nami!



PISZCIE DO NAS!

Drogie Koleżanki!

Postanowiłam wykorzystać Kurierkę aby kolejny raz zachęcić Was abyście wzbogacały go informacjami o tym co słychać u Was. Myślę, że wiele z nas z zainteresowaniem przeczyta każdą wiadomość wiążącą się z naszym środowiskiem. Kurierka powstała właśnie po to abyśmy mogły się komunikować między sobą, dzielić nawet osobistymi doświadczeniami. Na początku przewidziany był jako forma dostępna dla posiadaczy internetu, szybko jednak okazało się, że wiele osób „nieinternetowych” jest nim zainteresowanych. Zaczęłyśmy więc go

drukować. Obecnie z formy papierowej (kosztowniejszej) korzysta ok. 50 osób. (photo cc by Jakub Szestowski)

Jak z pewnością zauważyłyście Kurierka jest pewnego rodzaju forum, na którym pojawiają się różne informacje takie jak oficjalne komunikaty, apele itp., które są ważne a czasem bardzo ważne. Dla mnie jednak najbardziej interesujące jest to słychać w naszych domach niepokalańskich, u wychowanek i wychowanków a także u naszych sympatyków. Myślę też, że można się dzielić doświadczeniami osobistymi, które mogą być pomocne innym. Koleżanki „nieinternetowe” mówią z rozrzewnieniem jak wypatrują listonosza wyczekując na kolejny numer Kurierka i jak dla nich ważne jest choćby to, co słychać u nas - w niepokalańskim środowisku. Tę niepokalańską wspólnotę wiele z nas odczuwa w podobny sposób, tj. jak wspólnotę rodzinną. Wiadomości z Kurierka mogłyby pogłębiać to odczucie i być jakąś pociechą dla tych, którzy takiego poczucia więzi nie doświadczyli. Piszcie więc. Na pierwszej stronie Kurierka jest adres Beatki Rudnickiej, naszej kurierkowej szefowej, która co miesiąc usilnie zabiega o to aby coś interesującego się w nim znalazło. Sama zaangażowana również jako wolontariuszka w działalność Fundacji Wałbrzyskiej wypełnia pracownie strony naszego Kurierka informacjami o Fundacji. Cierpi jednak na niedosyt wiadomości od nas. Wiem, że sporo koleżanek spotyka się w różnych grupach, najczęściej klasowych albo regionalnych. Napiszcie jak Wam to idzie, co robicie, gdzie bywacie – to wszystko jest ciekawe.

Chcę Wam jeszcze powiedzieć, że mam telefoniczny kontakt z moją koleżanką z klasy, która mieszka w Zielonej Górze. Opowiadała mi niedawno, że spotyka się z grupą wychowanek i sympatyczek niepokalańskich w różnym wieku. Są tam seniorki jak też zupełnie młode i energiczne Panie. Bardzo sobie chwali te spotkania i cieszy się na nie. Koleżanki są miłe, atmosfera serdeczna. Wspólnie świętują różne uroczystości. Myślę, że gdyby zechciały coś więcej napisać o tym co u nich słychać, byłoby to dla wielu z nas interesujące. Korzystając z okazji proszę Was napiszcie choćby o tym ile Was jest, jakie roczniki, z jakich szkół, ile sympatyczek, co robicie na spotkaniach, może też o okolicznościach i czasie, w którym Wasza grupa powstała, kto jej przewodził wcześniej i teraz. Wierzę mi, to wszystko dla wielu innych koleżanek może być ciekawe a napisać może przecież każda z Nas.

UWAGA: Koleżanki, które nie mają komputera mogą pisać teksty odręcznie i przysyłać na mój adres a ja albo moja koleżanka będą je na bieżąco przepisywać na komputerze. Podajcie koniecznie kontakt do siebie abyśmy mogły niejasności wyjaśnić. Oczywiście przepiszemy niezwłocznie i prześlemy do redakcji. Nie piszcie do szuflady – piszcie do kurierka!

Mój adres: Krystyna Pietrzyk, ul. Leśnej Polanki 16A 05-080 Truskaw. Tel. 781.903.599

DO SENIORÓW

W grudniowym Kurierku ukazała się interesująca informacja dla seniorów opracowana przez Agnieszkę. Ta informacja zachęciła mnie do zaproponowania głównie seniorkom i seniorom modlitwy dla osób w podeszłym wieku autorstwa św. Tomasza z Akwinu, opublikowanej w Polskim modlitewniku wydanym przez Wydawnictwo Św. Filipa Apostoła (Częstochowa 7017r..144). Modlitwa bardzo mi się podoba i jest mi bardzo pomocna w bieżącym funkcjonowaniu, ponieważ sama jestem w podeszłym wieku. Umieszczam ją obok. Może komuś też się spodoba. Może nie tylko seniorzy znajdą w niej coś dla siebie.

Krystyna Pietrzyk (matura 1955)



MODLITWA W PODESZŁYM WIEKU

Panie, Ty wiesz lepiej, aniżeli ja sam,
że się starzeję i pewnego dnia będę stary.

Zachowaj mnie od zgubnego nawyku mniemania,
że muszę coś powiedzieć na każdy temat
i przy każdej okazji.

Odbierz mi chęć prostowania każdemu jego ścieżek.

Uczyń mnie poważnym, lecz nie ponurym;
czynnym lecz nie narzucającym się.

Szkoda mi nie spożytkować wielkich zasobów mądrości,
jakie posiadam, ale Ty Panie wiesz, że chciałbym
zachować do końca paru przyjaciół.

Wyzwól mój umysł od nie kończącego się brnięcia
w szczegóły i daj mi skrzydeł, bym w lot
przechodził do rzeczy.

Zamknij mi usta w przedmiocie mych niedomagań i
cierpień w miarę jak ich przybywa a chęć wyliczania
ich staje się z upływem lat coraz słodsza.

Nie proszę o łaskę rozkoszowania się opowieściami o
cudzych cierpieniach, ale daj mi cierpliwość
wysłuchania ich.

Nie śmiem Cię prosić o lepszą pamięć, ale proszę
Cię o większą pokorę i mniej niezachwianą pewność,
gdy moje wspomnienia wydają się sprzeczne z cudzymi.

Użycz mi chwalebego poczucia,
że czasami mogę się mylić.

Zachowaj mnie miłym dla ludzi,
choć z niektórymi z nich doprawdy trudno wytrzymać.

Nie chcę być świętym, ale zgryźliwi starcy;
to jeden ze szczytów osiągnięć szatana.

Daj mi zdolność dostrzegania dobrych rzeczy w
nieoczekiwanych miejscach i niespodziewanych zalet
w ludziach; daj mi Panie łaskę mówienia im o tym.



GOŚKA

Odeszła tak szybko, w środku swych działań, swego twórczego życia.

Ciągle nie mogę ułożyć się z tym faktem; różne obrazy, wspomnienia, chwile przesuwają się w mojej świadomości i snach, w których pojawia się Gośka, wywołując rozmowy, sytuacje - aż trudno w to uwierzyć - z 49 lat. Jak opowiedzieć o takim czasie?

W Szymanowie połączyła nas siostra Matea. I poniedziałkowy Teatr Telewizji. Chodziłyśmy na teatry telewizji w poniedziałki. To było dla nas największe wydarzenie kulturalne tygodnia. Trzeba było mieć odrobione lekcje, umyć się, założyć szlafrok i skarpety (wymagane) i zejść do sali rekreacyjnej. To święto teatralne toczyło się dalej, gdy następnego dnia spotykałyśmy się z Siostrą Mateą, by przegadać przedstawienie. Najczęściej byłyśmy tylko my dwie, za to wierne sztuce, sobie i Siostrze Matei. Nigdy nie zapomnę tych spotkań - na pewno nas ukształtowały i

zaprzyjaźniłyśmy się.

Po trzeciej klasie liceum, czyli tuż przed maturą, Siostra Matea została przeniesiona do Wałbrzycha. Wpadłyśmy w tak ogromne oburzenie, że postanowiłyśmy porozmawiać z Matką Generalną - Siostrą Asumptą. Uważałyśmy, że jesteśmy bardzo odważne i działamy w słusznej sprawie dotyczącej wszystkich naszych, pokrzywdzonych, w naszym mniemaniu, koleżanek. Matka Asumpta przyjęła nas w parlatorium i poczułyśmy się dostojnie potraktowane. Powiedziałyśmy, co myślimy o takich decyzjach, mniej więcej, że jesteśmy tuż przed maturą i jak tak można zrobić. Matka nas wysłuchała i powiedziała, że jak najbardziej nas rozumie, ale, że Siostra Matea jest chora na serce i lekarze zalecili Jej zmianę klimatu... nie zapomnę tej nauki. My miałyśmy swój jedyny, słuszny punkt widzenia, a Ona pokazała nam, że jest jeszcze inny.

Ta miłość do teatru została nam na całe życie. W roku 1974 Adam Hanuszkiewicz wystawił w Teatrze Małym „Dziady” cz. III. Dostanie na nie biletów niemal graniczyło z cudem. Jednak nie była to trudność dla Gośki. Już nie pamiętam, czy to był ten rok, czy któryś następny, w każdym razie trzeba było stanąć w społecznej kolejce, sprawdzać swoje miejsce na liście co godzinę przez całą noc i już rano, po otwarciu kas, można było kupić bilety z tym, że nigdy nie było wiadomo, ile ich jest. Gośka kupiła. O ile pamiętam, „stała” - w maluchu - całą noc. Dowiedziałam się o tej akcji po fakcie.

Chętnie też chodziłyśmy na spacerunki na łąki, bo nie było wolno i miałyśmy wtedy poczucie wolności. Trzecią taką niepokorną naszą lub częściej Gośki towarzyszką była Kasia Sołtys. Zbierałyśmy kwiaty z pól i stokrotki w ogrodzie i wysłałyśmy je naszym Mamom w paczce przez pocztę - Kasia włożyła swoje stokrotki do słoika, żeby nie zwiędły w drodze do Zakopanego. Te kwiaty dochodziły świeże. Czy także dochodziły do Zielonej Góry?

Czasem można było wyjechać na 2 dni do Warszawy - to było wielkie przeżycie. Tylko te „dalekobieżne” uczennice miały kłopot, więc warszawianki zapraszały je do siebie. W ten sposób Gośka, jako „dalekobieżna”, trafiła do mnie po raz pierwszy może w 1969 roku, może w 1970? Od razu się zaprzyjaźniła z moją Mamą, którą potem odwiedzała przez lata niezależnie od mojej obecności. Mama w takich sytuacjach, wizyt dziewczynek z Szymanowa, kupowała bilety do teatru, żeby dziewczynki się ukulturalniły. Zapewne było tak i z Gośką. Ciągle ten teatr koło nas krążył. Repertuaru już jednak nie pamiętam.

Pracowałyśmy też razem u Siostry Gizeli w Jej grupie UNICEFU – pakowałyśmy paczki do Indii - ryż, mąkę(?)... to był ścisły przepis, co do wagi też. Trzeba było te dary obszyć szarym płótnem i naszyć adres napisany na białym płótnie.

Gośka była działaczką, wszędzie Jej było pełno. Myślę, że każda z nas ma Ją obok siebie, w jakiejś części wspólnych przedsięwzięć. Udzielała się np. w grupie pielgrzymkowej i modlitwnej Siostry Gizeli - nie umiem na ten temat wiele napisać, pewnie ktoś inny zachował Jej obraz z tamtego okresu.

Gośka była moim „duszkiem”. „Duszek” pomagał maturzystce, umiał Jej życie w tych ciężkich chwilach np. zostawiał jej „niespodziewanki” tzn. karteczki z cytatami, ładnymi ilustracjami lub rysunkami. Pamiętam, jak szłyśmy do budek z nadzieją, że znów będzie coś miłego. Potem taki „duszek” przygotowywał nam zeszyt pamiątkowy na pożegnanie Szymanowa. Mam go do dziś. Są tam zdjęcia, klasówki, wpisy Sióstr i wiele, wiele innych pamiątek.



Te z Was, które jeździły z Goską na pielgrzymki, zapewne wiedzą, że po każdym takim wyjeździe przygotowywała Ona album - pięknie, precyzyjnie odnotowując trasy, nastroje, uczestników, miejsca - no i prezentując zdjęcia. (Te piękne albumy są obecnie pod opieką Siostry Danieli w Wałbrzychu). Gdy rozmawiałam z Gosią (po raz ostatni) w Zielonej Górze 6 października, właśnie wspominała takie pielgrzymki, pamiętając ich przebieg ze szczegółami. Ponieważ ja skojarzyłam Jej się z klasą, wspominała Was, uczestniczki sławetnego wyjazdu do Rzymu. Po tym wyjeździe odbyło się spotkanie u Papierowy - koło Bielska – Białej i kiedy zadzwoniłyście do Niej, Ona wsiadła w samochód w Zielonej Górze i już o... 1-ej w nocy była z Wami na ognisku i niekończących się rozmowach. Właśnie o tym mówiliśmy podczas naszego ostatniego spotkania. Zawsze koleżanki z Szymanowa były dla Niej ważne i obecne w Jej życiu.

Łączyły nas Jej przyjazdy do Warszawy – różne - z Mamą na cmentarz w Skolimowie, bo Mama to warszawianka i tu ma groby rodzinne, z Francuzami, Belgami, których Małgosia знаła wielu i zawsze ich inspirowała do włączenia się w Jej działania charytatywne.

Wielokrotnie rozmawiałyśmy o udziale Mamy Gośki w Powstaniu Warszawskim - w batalionie „Baszta” na Mokotowie. Gośka znała i lubiła moją Mamę, znała Jej wspomnienia powstańcze, więc czułyśmy się zjednoczone w tym wspólnym historycznym losie i bardzo z niego dumne. Jednak Gośka powiedziała mi, że Mama nigdy Jej nie opowiedziała swoich przeżyć. Umówiłyśmy się, że Ona „popracuje” nad Mamą, a ja załatwię nagranie do Archiwum Mówionego Muzeum Powstania Warszawskiego. Załatwiłam, więc Gośka wsiadła w samochód i przywiozła Mamę do Warszawy. Była obecna przy tym nagraniu. Potem przyszła do mnie spłakana, wzruszona - „Jaga, ja pierwszy raz słuchałam Mamy wspomnień”.

Kiedy Siostra Anuncjata, entuzjastka „Solidarności”, otrzymała transport z Francji z Marly Le Roi w 1982 roku, natychmiast przekierowała go do Kościoła Św. Marcina na Piwnej. I tak w tym kościele przy Prymasowskim Komitecie Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom Gośka opiekowała się tymi Francuzami chyba przez blisko 5 lat. To były niekończące się rozmowy, trzeba było im wszystko tłumaczyć, bo przecież ludzie z normalnego świata niewiele rozumieli z tego, co się tutaj działo (my zresztą też!). Chodzili na Msze za ojczyznę do księdza Popieluszki na Żoliborz, również na rozmowy z Nim. Trzeba było ich przenocować, nakarmić (co nie było łatwe, bo przecież były kartki), poszukać pamiątek z Polski. Gośka we wszystkich tych działaniach uczestniczyła, a przede wszystkim tłumaczyła - na francuski i żeby zrozumieli sytuację, jaka panowała w Polsce. Na hasło: Francuzi - potrafiła przyjechać z Zielonej Góry.

Nie była formalnym pracownikiem tego Komitetu, ale w ten sposób współpracowała z nim - dla sprawy. Nic więc dziwnego, że poszła z całą grupą pod transparentem Prymasowskiego Komitetu na pamiętne spotkanie z Ojcem Św. Janem Pawłem II 17 czerwca 1983 roku na Mszę Św., która miała się odbyć na Stadionie Dziesięciolecia o godz. 17-ej. Wychodziliśmy z Kościoła Św. Marcina na Piwnej na piechotę przez most, dużo wcześniej - koło południa. Było piękne słońce, a my tacy szczęśliwi, upojeni wolnością - a Gośka tłumaczyła, bo przecież kolejni Francuzi przyjechali specjalnie w tym terminie.

Pamiętam, jak któregoś roku nasi Francuzi zapowiedzieli się, że przyjadą na święta wielkanocne, bo chcą zobaczyć je w Polsce. Wpadłam w lekką panikę, bo jak tu urządzić święta, położyć ich spać...? Gośka przyjechała i zaczęliśmy z nimi chodzić na groby, rezurekcję. Udało się pokazać im polską Wielkanoc.

Potem były moje wyjazdy do Zielonej Góry, na wakacje. To były chyba najpiękniejsze wakacje moich dzieci i jesteśmy Gosi bardzo wdzięczni za tę możliwość - mieszkania w Jej domu. Byliśmy w bliskich relacjach z całą rodziną Państwa Witkowskich. Mój starszy syn, kiedy dowiedział się, że jadę do Zielonej, powiedział: powiedz Cioci Małgosi, że Ona to moje dzieciństwo. Powtórzyłam. Miała tży w oczach - ja też zresztą. Młodszy syn, kazał Ciocię pozdrowić serdecznie i zaczął wspominać całe mieszkanie z taką precyzją, że aż byłam zdumiona, bo przecież to było małe dziecko, ale to miejsce tak się wryło w jego pamięć i... serdeczne wspomnienie Cioci!

Kiedy byłam w październiku u Gosi, nie wiedziałam, że to nasze ostatnie spotkanie – rozmawialiśmy - Gosia wspominała Was, kochane koleżanki - byłyście razem z nią, niech Ona zostanie z Wami.

Agnieszka (Riedel) Nagalska

ŚP. JADWIGA JEŁOWICKA



córka Róży z Mańkowskich i Aleksandra Jełowickiego, urodziła się 2 kwietnia 1924 roku w Hurku na ziemi przemyskiej, była piątym z jedenaściorga dzieci. Jej ojciec był ochotnikiem wojny z bolszewikami w 1920 roku – przerwał studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, by walczyć o Polskę.

„Urodziliśmy się tułaczami, - wspominała śp. Jadwiga - bo rodzice zostali wygnani z Podola w 1919 roku. Nigdy w naszej młodości nie mieliśmy własnego mieszkania ...Takie życie wędrowca ma swoją wartość ale też i swoje uciążliwości”

Mimo trudnego czasu wojen, wygnania i tułaczki, w rodzinie Jełowickich panowały stare obyczaje podolskie. Rodzice udzielali się społecznie w Sodalicii Mariańskiej i Akcji Katolickiej, organizowali rekolekcje dla ziemian, pomagali biedniejszym od siebie. Pomimo różnych niepowodzeń wojennych i klęsk żywiołowych, spełniali obowiązki wobec Kościoła, służyli Polsce. Byli bardzo czynni.

śp. Jadwiga, otoczona wielką miłością rodzinną, po przygotowaniu przez mamę, w Żukowie, na Podolu, 13 maja 1932 roku, przystąpiła do Pierwszej Komunii świętej. Z tego spotkania z Chrystusem w Najświętszym Sakramencie zapamiętała słowa kapłana:

”...dusza to jest tak jakby wielkie pole, które Pan Jezus uprawia. Z tego pola wycina maleńki ogródek i każdy z nas ma go uprawiać. A jak uprawiasz swój ogródek to Pan Jezus uprawi Ci całe pole.”

Mała Jadwisia odtąd na serio, dokładnie i skrupulatnie uprawiała swój ogródek duszy. Brała wszystko dosłownie – jak powiedziano – ma tak być i kropka. Od rodziców zapamiętała, że jest darem Bożym darmo danym.

„Najważniejsze w naszym wychowaniu było to, że byliśmy bardzo kochani- wspominała. Nikt z nas nie był wyróżniany, nie wiedzieliśmy, kogo więcej rodzice kochali. Powiedzieli, że wszystkich kocha się nie tyle równo, co każdego najbardziej, bo każdy jest inny, więc każdy miał całe serce ojca i całe serce matki. To mi bardzo przypomina miłość Boga do człowieka, do ludzi.” – mówiła śp. Jadwiga.



Uczyła się dobrze. Najpierw w domu, a następnie w szkole; czego się nauczyła, umiała na zawsze. W dzieciństwie знаła *Trylogię*, *Krzyżaków*, *Quo vadis* – czytała *Mały Dziennik* ojca Maksymiliana Kolbego oraz gazetę pod tytułem *Polska*. Bardzo rzetelna i konsekwentna, od rodziców uczyła się uczciwości, zaufania, miłości do Ojczyzny.

W latach 1934 – 1937 gdy rodzina Jełowickich zamieszkała w Kołomyi, Jadwisia uczęszczała do szkoły prowadzonej przez siostry Urszulanki Unii Rzymskiej. Szkoła ją oczarowała. Tutaj zaczął się jej osobisty, nowy kontakt z Panem Jezusem; należała do Krucjaty Eucharystycznej. Adorując Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, stawiała pierwsze samodzielne kroki w dochodzeniu do pojęć własnych. Naukę kontynuowała w Stanisławowie w latach 1937 – 1939.

Podczas drugiej wojny światowej śp. Jadwiga brała udział w Powstaniu Warszawskim jako łączniczka AK i wtedy spotkała się z plakatem - odezwą: pt. *Nowa mobilizacja walczącej Warszawy*. Przeczytała z zachwytem, że można bronić Warszawy modlitwą: *Jak sypniemy gradem różańcowych kul, Warszawa ocaleje*. Ta idea ją porwała. Gdy klęska materialna zamieniła się w duchowe zwycięstwo mieszkańców Warszawy śp. Jadwiga w 1945 roku, mając 21 lat wstąpiła do tworzącej się wspólnoty świeckiego życia konsekrowanego pod nazwą „Ósemka” – późniejszego Instytutu Prymasa Wyszyńskiego. Przemówiły do niej słowa Marii Okońskiej: *Mamy jedno życie, którego nie wolno zmarnować. Trzeba wybrać najlepszą szansę, a tą jest świętość. Nie trzeba się tego bać. Nie chodzi o zaszczyty, o nimby i aureole na ołtarzach, chodzi po prostu o życie oddane Panu Bogu, niezależnie od stanu i zawodu, niezależnie od drogi życiowej – zawsze całkowicie w służbie Pana Boga*. Podjęła tę szansę zdecydowana na wszystko dla Boga przez Maryję. W 1947 roku złożyła pierwsze przyrzeczenia w Instytucie i otrzymała błogosławieństwo: *Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadają ziemię*.

Śp. Jadwiga, w latach 1946 – 1953 uzyskała na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim dyplom magistra filozofii. Podczas studiów uzdrowiona w 1949 roku, za wstawiennictwem Ojca Maksymiliana. Śluby wieczyste w Instytucie złożyła w 1957 roku. Przez długie lata była bardzo ważną pomocą Założycielki Instytutu - Marii Okońskiej. Obecna w sprawach wspólnoty i jej członkiń, wychowawczyni pokoleń Instytutu, kobieta wielkiej życiowej mądrości. Utalentowany pedagog, czytelna w swej postawie. Potrafiła dostrzegać i wyzwalać dobro w człowieku. Nasza Wisia – bo tak ją nazywałyśmy - była kobietą wewnętrznego głębi, a zarazem prostoty. Z jej postawy emanował autentyzm wiary, zwyczajność - nie używała wielkich słów. Zachowywała szacunek dla innych nawet wtedy, gdy się nie zgadzała z ich zdaniem. Jako filozof, dochodzący istoty spraw nie wzbudzała sobą buntu czy negacji. Od początku życia we wspólnocie Instytutu zafascynowana tym co mówiła i czyniła Marysia Okońska, była gotowa na każde wyznaczone jej zadanie. Gdy zaistniała potrzeba służby pielgrzymom na Jasnej Górze, podczas Wielkiej Nowenny przed Tysiącleciem Chrztu Polski i w okresie Polskiego Milenium, Wisia z oddaniem podjęła wyzwanie. Brała udział w wielu inicjatywach duszpasterskich na rzecz pogłębiania wiary Narodu i miłości do Matki Bożej. Służyła mądrością i wiedzą w Komisji Maryjnej Episkopatu Polski.

Wisia była tytanem pracy, przyczyniła się do powstania archiwum wspólnoty, dzięki niej przemówienia Stefana Kardynała Wyszyńskiego i Marii Okońskiej do Instytutu zostały zebrane, przepisane i uporządkowane.

Inicjatywy, prace i dążenia śp. Jadwigi Jełowickiej były autentycznym, konkretnym wypełnianiem Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego i Milenijnego Aktu oddania Polski w macierzyńskiej niewolę Maryi za wolność Kościoła w Polsce i w świecie.

28 listopada 2017 roku, odeszła do Domu Ojca. Wspólnocie Instytutu Prymasa Wyszyńskiego pozostawiła słowa:

„Za wszystko przepraszam. Dziękuję, że byłyście święte, pomimo moich zachowań. Wiem, że każda z moich sióstr ma najlepszą wolę i służy Bogu. Marysiu, Tobie dziękuję za drogę z Matką Bożą, za życie wśród cudownych „Dziejów Apostolskich”. Ale droga była trudna i to bardzo. Marysiu najdroższa przepraszam, że nie dość byłam heroiczna, a przez to czasem smutna. Całuję Was wszystkie najserdeczniej. Wasza Wisia.

Opracowała Stanisława Grochowska